

Z KRWAWYCH DNI.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Bohaterowie kielicha. — Odwiedziny królewskie.

To, co w liście siostrzyczki do brata znajdujemy, nie może nam dać jeszcze wyobrażenia o życiu, jakie w rozkosznym Łabuniu prowadzono. Umiał się pan kasztelan zasługiwać królowi; chociaż bez wykształcenia głębszego, miał jednak sprytu dosyć i umiał zjednywać i sobie, i monarsze stronników. Sam też opływał w zaszczyty i dochody, jak pączek w maśle. Zbierał w pałacu swym tłumy szlachty, którą do hulanki i pijatyki zachęcał; i gdy tu wino lało się strugą, gdzieindziej inni bohaterowie hojniej jeszcze krew własną przelewali. Do tych żaden z gości pana wojewody nie należał. Rozbawił on tak wszystkich w całym województwie, że myślano tylko o ucztach i hulałtce. Mówią, że naśladował Tulczyn Potockiego, tylko że Szczęsny*) zajmował się przynajmniej majątkami swoimi, ulepszał gospodarstwo, poprawił byt włościan, drogi przerzynał i t. p., a Stempkowski o niczem podobnem ani pomyślał. Jadł, pił i w końcu tak się przesycił, że dla obudzenia apetytu, musiał wybierać się w podróż: po ujechaniu mil kilku, zatrzymywano się w jakiej gospodzie, kuchmistrze przyrządzali śniadanie lub obiad, który miał lepiej tu smakować wojewodzie, a potem znów się wracało do domu.

Karmiąc i pojąc gości swoich, wymagał od nich, żeby według woli jego wybierali posłów, i tem właśnie królowi się przysługiwał. Nawzajem król rozdawał urzędy i ordery tym, za którymi się wstawiał Stempkowski. Król Stanisław August po dwakroć gościł w Łabuniu: raz 1781 roku, kiedy tam obchodził rocznicę koronacji swej, i wtedy dość się to spokojnie odbyło. Zato gdy drugi raz, w r. 1787, w czasie podróży do Kaniowa, dla widzenia się z Imperatorową, król zjechał do Łabunia dnia 16 marca, przyjętowany go tak wspaniale, że prócz księdza Naruszewicza, opisywali tę uroczystość Plater, Ochocki i Bukar. Ojciec tego ostatniego zastępował gospodarza domu, bo sam wojewoda musiał siedzieć w Warszawie, jako członek

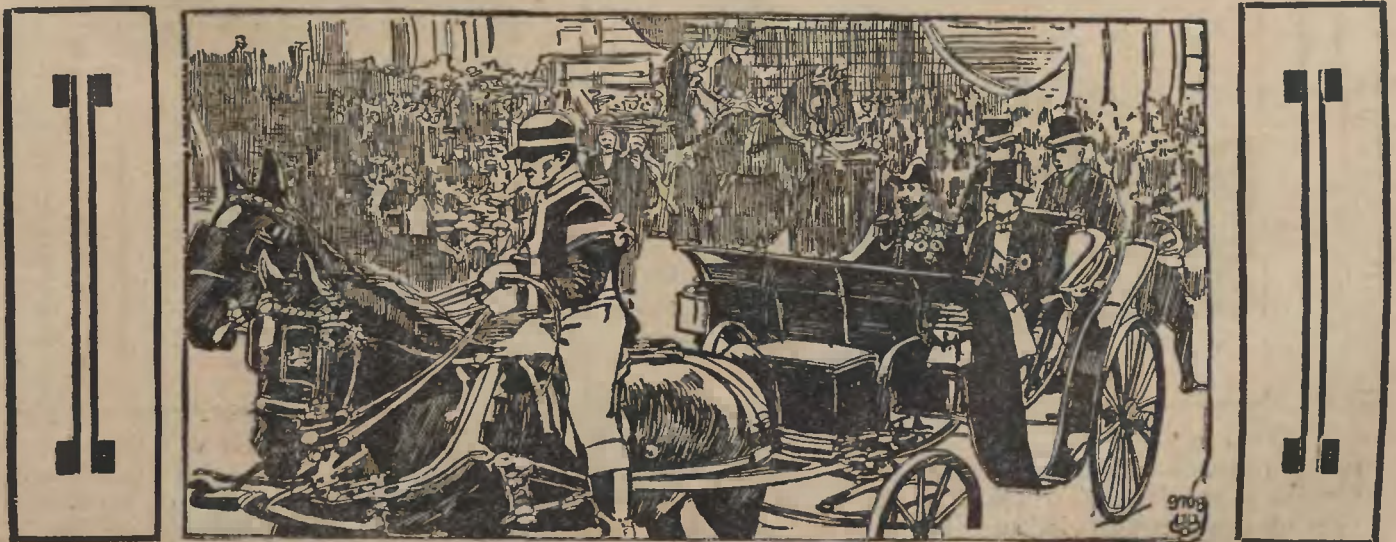
Rady. Cóż się to działo wtedy! Meble szły ze stolicy; dokupiono 65 tuzinów porcelany, serwis srebrny, win kosztowniejszych 15 000 butelek itp. Z tych bez mała tysiąc wypił sam Iliński, który przez kilka tygodni czekał na króla w Łabuniu; czekali i inni, jedząc i pijąc po swojemu. Wreszcie nadjechał i monarcha, którego dwunastu wyższych urzędników witało w Łabuniu. Przy stole zasiadło sto dam błyszczących od złota, dyamentów i pereł. Wieczorem pałac zajaśniał iluminacją: wewnątrz zapalono 1,400 świec jarzących; przechadzano się wśród tonów muzyki, odbijającej się od sklepienia pomiędzy drzewami pomarańczowemi, i cytrynowemi; w ustronnych komnatach, altankach bluszczem oplecionych, lampy alabastrowe rozlewały łagodne światło. W jednym kącie sali balowej, figurowała kula ziemska a na niej wyobrażenie okolic Łabunia, nad którym świeciło słońce. Aluzya do przybycia króla. Cały świat w mroku, tylko Łabuń jaśniał, bo w nim Stanisław August stopę postawił! Śród tego strzelano na wiwat. Cóż, kiedy nagle armaty się zbuntowały, i ani sposobu do dalszych salw zmusić się nie dały. Daremnie biegł sam generał Komarzewski, dyrektor wojskowego departamentu, próbowano rozmaitych sposobów — armaty wypowiedziały stanowczo posłuszeństwo. Musiano się kontentować muzyką i komplementami, na które się sadzono dla króla, a ten odpowiadał w również wyszukany sposób. W sali balowej przechadzały się zastępy pan i panów, jak mówi piosneczka pod owe czasy ułożona:

„Jedni po polsku, drudzy z niemiecka,
Każdemu z boku świeci gwiazdeczka“....

IX.

Przykre skutki. — Smutny koniec.

Z obliczeń po balu dokonanych okazało się, że samo dwudniowe przyjęcie króla kosztowało 18 000 dukatów, czyli 324 000 złotych ówczesnych. Poprzedniego roku, poszło kilkadziesiąt tysięcy dukatów na wjazd pana Stempkowskiego, o którym aż ksiądz Łuskiński pisał w swojej gazecie w Warszawie; okazało się też wkrótce, że dochody, jakkolwiek znaczne, nie wystarczają na pokrycie olbrzymich wydatków.



Król angielski na odwiedzinach w Paryżu.

Obrazek przedstawia króla Jerzego i prezydenta Francji Poankarego na przejażdżce w lasku Bulońskim.

Pan wojewoda więc kazał sobie płacić za wyrabianie szlachcie urzędów, za to, że ją dawniej od napaścików bronił i rozmaitymi sposobami dostawał pieniędzy, ale wszystko to nie wystarczało. Wierzyieli było mnóstwo i ci, nie mogąc się doczekać wypłaty swoich należności, rozpoczęli procesy. Wprawdzie Stempkowski starał się takowe wygrywać niesprawiedliwymi sposobami, popierając sprawy swe po grodach i trybunałach z pomocą króla; w końcu jednak przebrała się miarka i krucho było z panem wojewodą. Tymczasem w 1788 roku, gdy sejm czteroletni rozpoczął się, zaczęły się znów szerzyć jakieś rozruchy, ale tym razem pan wojewoda nikogo nie wieszał, gdyż w okolicy Łabunia zachowano się spokojnie. Przez całe jednak cztery miesiące, ze dwieście osób gościło u pana wojewody, wysuszając jego piwnicę. W następnym już roku, pan Stempkowski musiał przed długami uciekać do Warszawy, zostawiając pałac nad Poganką, na pastwę wierzyieli. Ale i w stolicy nie potrafił ograniczyć swych wydatków. Zaprzęgi wspañiale, liberya, mieszkanie w pałacu Krasińskich pysznie urządzone, wytworne obiady i kolacyjki ściągaly grono przyjaciół do pana wojewody. Chwalono uprzejmość i wyborną kuchnię, ale... wkrótce i tu się zjawiła zgraja wierzyieli, począwszy od tapicerów, winiarzy, bławatników i t. p. Mógł się wprawdzie pan Stempkowski tem pocieszać, że podobna procesya nawiedzała często i króla jegomości i wielu innych dostojników. Nie mogąc sobie dać rady, zaczął pan Stempkowski sprzedawać co miał; najprzód tedy krzesło w senacie panu Piotrowi Potockiemu, potem klejnoty, ordery brylantowe, guzy perłowe, tabakierki itp. Przyszła wreszcie i choroba, lekarze kazali się szanować, w łóżku często przebywać, ale pan wojewoda wolał w ucztach i winie topić swój frasunek. A miał też czem się trapić, co sobie wyrzucać: zmarnowane życie bez sławy, bez pożytku dla innych, żadnej chluby z czynu pięknego, żadnej pamiątki po sobie, bo nawet i ta wojna z hajdamakami wielkiej mu sławy nie przyniosła. W początkach roku 1793, przyszedł nagły

atak i pan Stempkowski życie zakończył — samotny, bo wojewodzina nie żyła już od dawna, a dzieci nie miał przy sobie.

Łabuń, po zgonie wojewody, przeszedł w ręce wierzyieli, a po sześciu latach, piękny pałac rozsypał się ze szczętem. Nie było czego żałować, gdy padało tyle innych gmachów, droższych i piękniejszych.

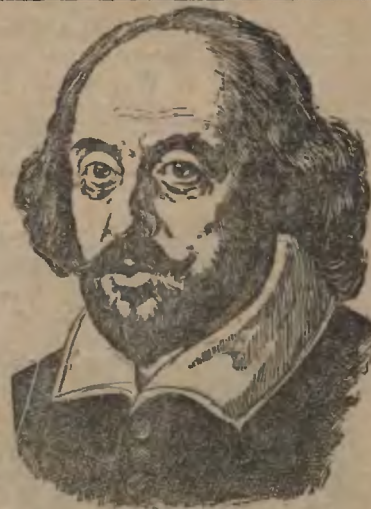
Zato synowie i wnukowie Stempkowskiego zacięnością i krwią własną okupili samolubstwo wojewody. W czwartym pokoleniu wygasł ród ten po mieczu.

(Dokończenie nastąpi.)

WIELORYB I JEGO HANDLOWE PRODUKTA.

Najobfitsze plony, największe korzyści z całego morskiego rybołówstwa daje połów wielorybów, których o wiele jest więcej, niżeli to przypuszczano, gdyż tych morskich olbrzymów mamy więcej o dwa lub trzy gatunki, które są znane w handlu. Wszystkie głębiny morskie kryją wielorybów w wielkiej ilości, o ile z badań tych głębín przekonać się było można. O naturze tych olbrzymów nie będziemy się szczegółowo rozpisywać, wspomnimy o nich jedynie tylko tyle, ile ich znajomość potrzebną jest ze względu na znaczenie handlowe. Również pominiemy opis niebezpieczeństw, połączonych z połowem tych potworów, albowiem pod tym względem możnaby całe tomy napisać. Straszliwe rozbicia się okrętów, zgniecenie statków przez góry lodowe lub kry, przez wieloryby zgruchotane łodzie, przerażające podróże w barkach, których rezultatem nieraz jest śmierć głodowa, zatonięcia statków wraz z całą osadą — oto są wypadki, które od samego początku połowu wielorybów zawsze takowemu towarzyszyły. Prócz tego wszystkiego szczególną uwagę zwróciła na siebie śmiertelność połączona z wielorybnictwem, panująca nie tylko w stronach mórz podbiegunowych, lecz także i w okolicach ocea-

Dom rodzinny Szekspira



William Szekspir

Przed laty 350 w dniu 26-go kwietnia r. 1564 urodził się w miasteczku Stratford w Anglii jako syn tamtejszego burmistrza Wiliam Szekspir, który dotąd słynie, jako największy w świecie dramaturg. Choć forma dramatów Szekspira jest już dziś trochę przestarzała, jednakże charakterystyczne ludzkie skreślone są w nich tak prawdziwie i głęboko, że pod tym względem nikt jeszcze dotąd Szekspira nie prześcignął. Zawsze też jeszcze najwięksi artyści dramatyczni z zapalem odgrywają sztuki Szekspira a prawdziwi znawcy teatralni zawsze chętnie sztuki te widzą na scenie. Po burzliwym i pracowitym życiu w wielkim świecie wrócił Szekspir do rodzinnego miasta i umarł tam w roku 1616.

nu Spokojnego tam, gdzie marynarze z niesłychaną ruchliwością, gardząc niebezpieczeństwami, ścigają wieloryby.

„Celem zdobycia marnego złota kupiec puszcza się na ocean” — i są ludzie, którzy twierdzą: jakoby niebezpieczeństwa, połączone z połowem wielorybów nie były większe od zwykłych niebezpieczeństw, towarzyszących żegludze handlowej, i którzy utrzymują, że jeżeli połow wielorybów się opłaca, to dla czegoż zaniechać go! Z tem wszystkim połow ten od dawien dawna był i jest rodzajem gry loteryjnej, w której mało jest wygranych, a więcej przegranych!

W połowie wielorybów szczęście rozmaicie dopisuje i gdy jeden statek ułowi ich dziesięć lub dwańście, to drugi zadawałniać się musi czterema lub sześcioma — czasem i niczem.

Kilka sprawozdań dotyczących finansowych rezultatów połowu wielorybów wykazują znaczne różnice w zyskach i stratach wielorybników, na morzu południowym uderzające różnice wykazując.

Pewien okręt np. w czasie swej podróży miał czystego zysku 132 000 dolarów, gdy tymczasem właściciele flotyli wielorybników z New-Bedford w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, w kampanii 1858 r. ponieśli strat przeszło milion dolarów. Inny znów wielorybnik z Peterhead w Aberdeenshir w ciągu jednego sezonu był tak szczęśliwy, iż ułowił 44 wielorybów, to jest największą liczbę, jaką kiedykolwiek jeden okręt połujący ułowić może. Wartość zdobytego wskutek tego tranu i fiszbinu przechodziła znacznie sumę 10 000 funtów szterlingów. Najbogatszy rezultat połowu, który kiedykolwiek na ląd stały był przywieziony, został osiągnięty przez parowiec „Arctic” z

Dundee będący pod komendą kapitana Adamsa, najzręczniejszego żeglarza po morzach podbiegunowych, a składający się z produktów otrzymanych z 36 wielorybów, które prócz tranu dały nadto 18 ton fiszbinu (1 tona równa się 20 centnarom).

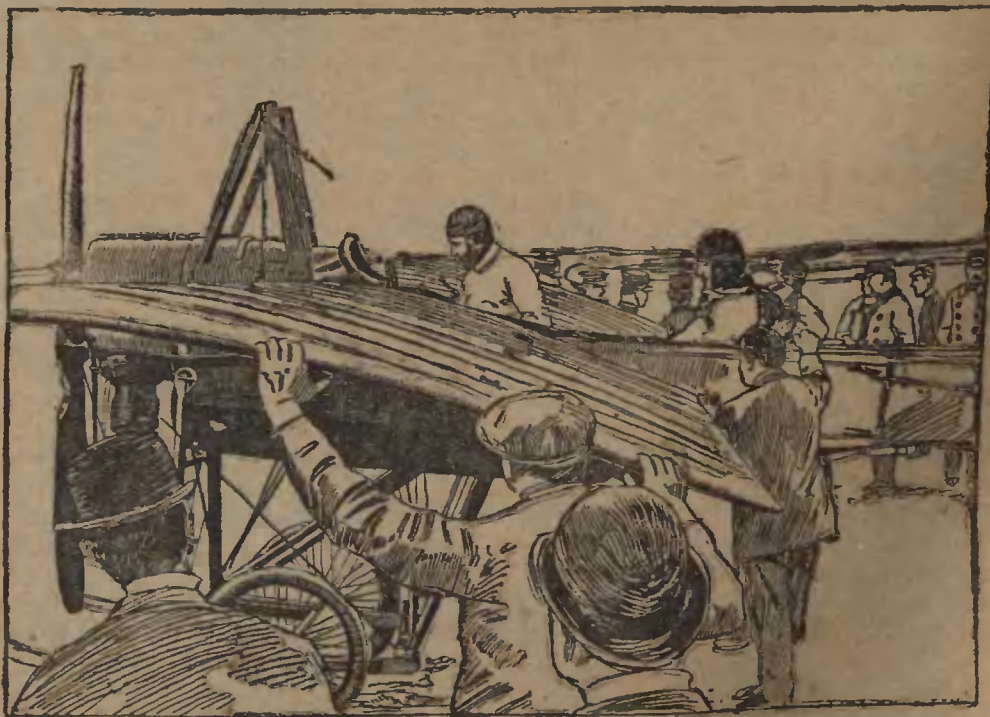
Najkorzystniejsze i najważniejsze dla handlu gatunki wielorybów były dawniej tak zwane potwale południowe i prawdziwe wieloryby czyli grenlandzkie; oba rodzaje olbrzymich rozmiarów, acz grenlandzki o wiele jest większy od potwala. W połowie wielorybów na Spokojnym oceanie statki angielskie nie biorą już udziału, ograniczając się jedynie na połowie grenlandzkiej i pokrewnych jemu gatunków w okolicach arktycznych. Port, z którego obecnie największa liczba statków (16 statków rocznie) na połow wielorybów koło brzegów Grenlandyi odplywa, jest Dundee. Grenlandzki wieloryb, zwany także Własaczem, który najchętniej łowiony jest przez statki angielskie, liczy mało kiedy mniej niż 60 stóp długości przy 30 stopach objętości.

Wieloryb tego rodzaju średniej wielkości waży 70 kilka tonów i tworzy masę, porównać się dająca z masą 200 karmnych wołów. Sztuka ułowiona raz przez pewien szkocki statek wielorybi liczyła 72 stóp długości i 45 stóp objętości, a wagę tej sztuki obliczono na 100 ton (200 000 funtów). Najcenniejszym produktem dostarczanym przez potłisza i grenlandczyka jest tran, który uzyskuje się przez wygotowanie ich słoniny (blubber).

Dziwną jest rzeczą, że u obu tych gatunków największą wartość względnie do wielkości ma głowa. U potłisza znajduje się w głowie próżnia napelniona tłustą substancją, zwaną: wielorybim szpikiem czyli

SPADOCHRON.

Na polu lotniczym w Aspern pod Wiedniem, wydarzyła się w niedzielę wielkanocną katastrofa o tyle niezwykła, że z jednopłatowca najpierw przedsięwziął opadnięcie na ziemię za pomocą spadochronu Bonneta kapitan Bourhis, który skutkiem złego funkcyonowania spadochronu odniósł lekkie uszkodzenia ciała przez upadek na ziemię — następnie zaś lotnik Lemoine spadł na ziemię z latawcem i odniósł ciężkie uszkodzenia ciała. Po między upadkiem Bourhisa a upadkiem Lemoine była tak mała przerwa, że obaj prawie równocześnie znaleźli się na ziemi. Oczywiście Lemoine i Bourhis znajdowali się na tym samym aeroplanie.



Obrazek przedstawia obydwóch w chwili wzlotu. — Spadochron Bonneta ma umożliwić lotnikowi dostanie się na ziemię w razie, gdy aeroplan skutkiem jakiegoś wypadku ma runąć na ziemię. W Aspern spadochron uszkodził stery samolotu, zawisnąwszy na nich, zaś samolot zdany na łaskę losu, mógł upaść pomiędzy widzów i spowodować nieobliczalną w skutkach katastrofę. Pamiętną jest katastrofa tego rodzaju na polu lotniczym pod Paryżem, gdzie samolot pilota Traina spadł na widzów, przyczem jego śmigła i śruby wprost zmiażdżyły kilka osób, pomiędzy nimi ministra wojny Berteaux. Spadochron Bonneta ma niezaprzeczone zalety, ale należy go wypróbować najpierw na polach lotniczych wobec grona zawodowych znawców z wykluczeniem publiczności.

olbrotem (sperma ceti), będącym w handlu w wysokiej cenie. Olbrot znajduje się nadto w rurze ciągnącej się od głowy aż do końca ogona i w małych woreczkach osadzonych w mięsie i tłuszczu. Taki olbrotym daje czasami całą tonę olbrotu, który z chwilą śmierci zwierzęcia jest jasną oleistą materią, krzepnącą częściowo po wydobyciu jej ze zwierzęcia, rozdzielając się przytem na płynny olej wielorybi i twarogą olejową substancję, która wskutek przeróbki zamienia się na masę ziarnistą podobną do wosku. Duży potłisz daje czasami 1,800 do 2,000 centnarów tranu i 300—400 centnarów olbrotu. U grenlandczyka najcenniejszą częścią jest fiszbin, znajdujący się również w głowie i dziś ceniony bardzo wysoko, bo po 2,250 funtów szterlingów za tonę. Cena fiszbinu w Ameryce jest jeszcze większa, bo tam cena tony jednej dochodzi do 2,500 funtów szterl. Cennego tego materiału dostarcza tylko grenlandczyk czyli wieloryb wąsacz. Potłisz (*Physeter macrocephalus*) i pokrewne mu gatunki mają paszczę uzbrojoną zębami, grenlandczyk zaś czyli wieloryb wąsacz zamiast zębów ma w górnej szczęce rodzaj płyt, które w handlu tworzą tak zwany fiszbin, a wskutek czego ten rodzaj wielorybów zwie się mysticetus. Fiszbin jak wiadomo służy do różnych użytków a przeważnie do celów modnych, tak że cena jego w ciągu lat 100 niezmiernie często się zmieniała, chociaż zawsze się podnosi. Z jednego opisu połowu wielorybów dowiadujemy się, że cena fiszbinu przed 100 laty była tak niską, że mało który ze statków zabierał go z sobą i przywoził do portu, bo przestrzeń, jaką na statku zajmował, o wiele więcej korzyści przynosiła, gdy tranem zapelnioną była. Stosunek ilości fiszbinu do tranu wynosi 8—10 funtów na każdą beczkę tranu, przeto statek obładowany 100 tonami tranu przeciętnie ma na pokładzie 6 ton fiszbinu.

Prócz powyższych produktów potłisz daje jeszcze inny, o wiele cenniejszy produkt, niż olbrot i fiszbin a mianowicie ambrę (*Ambrea grisea*). Jest to szare, tłustawe ciało o silnym i wcale nieprzyjemnym zapachu, które znajduje się częścią na powierzchni, a częścią we wnętrzu potłisza. Ambrę używano poprzednio w lecznictwie, teraz jednak używa się tylko do wyrobów perfumeryjnych. Przez długie lata toczono spory, dotyczące tego produktu, by wyświecić czem jest on właściwie, wykazywano też skład i rozmaite jego użytki. Dziś ambrę uważają jako rodzaj żółciowego czyli kiszkowego kamienia lub też jakieś wydzieliny potłisza, co nie jest zupełnie wiarogodne, bo bywały wypadki, iż jeden potłisz dostarczał 360 funtów ambry, za którą płacono po 25 marek uneya. Głównymi składowymi częściami ambry są tłuszcz i płynny olej, mający właściwy sobie zapach. Zwykle ambrę znajdują w pęcherzach (cyste) wśród wnętrzości w ilościach do 20 funtów i jak się zdaje ambra jest niczem innem, jak tylko pewnego rodzaju chorobliwymi wydzielinami, które ze względu na swą wysoką cenę w handlu bardzo często są fałszowane.

(Dokończenie nastąpi.)



ZE WSPOMNIENIŃ HISTORYCZNYCH.

Pokój w Oliwie.

Jeszcze w styczniu 1659 roku, za staraniem des Lumbres, posła Ludwika XIV, zjechali się w Toruniu oprócz wyżej wymienionego i towarzysza jego Terlona, przedstawiciele Austrii, kurfirsztą branden-

burskiego, Holandyi, Szwecyi i Polski, celem ułożenia preliminarza pokoju między dwoma ostatnimi państwami wojującemi; atoli z powodu uporu Austrii, która gwałtem chciała, jako sprzymierzeniec Polski, bezpośrednio należeć do traktatu, podczas gdy Szwedzi i Francuzi stanowczo za wykluczeniem sprzymierzeńców obstawali, zjazd ten spełznął na niczem.

Tymczasem atoli Karolowi Gustawowi szczęście zaczęło niedopisywać. W Prusiech Lubomirski, Pac, Komirowski i Połubiński mocno trapił Szwedów. W sierpniu poddał się Polakom Grudziądz, w grudniu zdobył Lubomirski warownię gdańską Głogę. W Kurlandyi wydarto z rąk szwedzkich Mitawę, Godyngę, Widawę i Libawę.

Na Pomorzu cesarski generał de Souches wraz z kurfirsztym wypierali Szwedów z jednego po drugim stanowiska.

Wreszcie na wyspie Fionti, pod Nyborgiem, dnia 25 listopada poniósł zupełną klęskę szwedzki generał Sulzbach, czterema tysiącami Szwedów dowodzący.

Nastaly dla Karola Gustawa krytyczne czasy.

Korzystając z tego, des Lumbres ponowił swoje zabiegi, a gdy obie wojujące strony okazały gotowość do traktowania, na miejsce zjazdu pełnomocników przeznaczono klasztor cysterski Oliwę. Ponieważ zaś mieszkania w klasztorze nie były na przyjęcie gości gotowe, więc już 10 stycznia 1660 r. zjechano się do Gdańska dla zagajenia rokowań.

Z polskiej strony byli tam: Jan Leszczyński wojewoda poznański, Jerzy Lubomirski marszałek w. koronny, Krzysztof Pac kanclerz w. litewski, Andrzej Morsztyn referendarz, Władysław Rej podskarbi nadworny i Jan Gaiński (wszyscy z partyi dworskiej a właściwie ze stronnictwa królowej). Des Lumbres występował w roli uznanego przez obie główne strony pośrednika.

Toczące się układy zamąciła chwilowa wiadomość o śmierci Karola Gustawa, zmarłego jeszcze dnia 22 lutego, która atoli do Gdańska dopiero w marcu nadeszła. Następnie, gdy Szwedzi kładli w traktat warunki, któreby im zapewniły wpływ na wewnętrzne sprawy w Polsce, Polacy zerwali rokowania dnia 31 marca. Atoli stropieni tym stanowczym krokiem Szwedzi za pośrednictwem des Lumbres już w dniu 4-go kwietnia powrócili do traktowania, którego rezultatem był nareszcie pokój, podpisany w Oliwie dnia 3 maja 1660 r.

Ważniejsze jego punkta były: 1) Wieczysty pokój między Karolem XI, Janem Kazimierzem, Leopoldem i kurfirsztym Leopoldem Wilhelmem; 2) Amnestya ogólna; 3) Jan Kazimierz zrzeka się praw do tronu szwedzkiego, zatrzymując do śmierci tytuł króla szwedzkiego; 4) Inflanty rozgranicza Dźwina na polskie i szwedzkie; 5) w Inflantach szwedzkich wolno katolikom „prywatnie” odprawiać nabożeństwo; 6) Kurlandya wraca do Polski; 7) Elbląg, Malborg, Sztum i Bausk (w Kurlandyi) wracają do Polski; 8) pozabierane akta, biblioteki itp. wzajemnie się zwracają; 9) wolny handel między Polską i Szwecją; 10) królowi duńskiemu wolno przystąpić do tego traktatu; 11) pokój gwarantują sobie nawzajem kontrahenci; 12) oprócz tego Polska, Szwecya i kurfirszt uznają Ludwika XIV gwarantem i egzekutorem traktatu.

Pokój oliwski, jakkolwiek ani zbyt korzystny, ani zbyt szlachetny dla Polski, był nader pożądanym dla kraju tyloletniemi klęskami wojennemi skołatanego, a nad którym wisiła jeszcze groźna wojna z Moskwą, która dwie potężne jak na owe czasy armie, na za-wojowanie Litwy i Ukrainy, wystawiła.